

Biblioteka

Poniedziałek | 30 MAJA 2011

MAŁEGO CZŁOWIEKA

Dodatek specjalny



• Uliczne czytanie książek podczas obchodów Światowego Dnia Książki w Warszawie

Gdy dorośli trzęsą portkami



MONIKA JANUSZ-LORKOWSKA

Od blisko czterech lat „Rzeczpospolita” co tydzień proponuje rodzicom jedną z nowości książkowych dla dzieci. Nasz internetowy regał zawiera ich już dziesiątki. Nie zrażamy się powszechnym biadoleniem, że dzieci nie chcą czytać, że komputer i telewizja wypierają lekturę. Na te trudne, pełne elektronicznych atrakcji czasy wybieramy pracę u pod-

staw. Popieramy czytanie dzieciom.

Jestem przekonana, że czytanie książek może być równie zaraźliwe, jak granie w nowości playstation, chociaż większość ludzi mediów opisujących sensacyjne zjawiska dziecięcej współczesności bywa często przeciwnego zdania.

W książkowej ofercie dla dzieci i młodzieży jest wiele tandety, erzaców pięknej literatury. Wabią krzyżując estetyką, lekkostrawnym streszczeniem klasycznej baśni. Na szczęście prozatorskich propozycji jest coraz więcej, choć w księgarniach bywają przytłoczone marketingowym hałasem.

W „Polecankach”, których jestem autorką (na stronie www.rp.pl/styl/zycia), proponuję Państwu przewodnik po książkach najlepszych, wyłuskanych podczas rozmów z redakcyjnymi kolegami i wszystki-

mi tymi osobami, którym na dobrej książce dla dzieci zależy. Lektury, zarówno ich treść, jak i ilustracje, sprawdzamy osobiście – papierkami lakmusowymi są nasze dzieci. Specjalny dodatek o książkach dla dzieci i młodzieży, który trzymają właśnie Państwo w dłoni, przygotowaliśmy z myślą o nadchodzącym Dniu Dziecka. Może okaże się pomocny.

„Trzęsiemy portkami. Serio!” – wyznaje w nim Joanna Olech, która jest współautorką nowej serii przygód Bolka i Lolka i boi się, jak książki zostaną przyjęte przez dzieci. Tymczasem to trzęsienie portkami to dziś problem większości rodziców. Widziałam ich zagubienie podczas Warszawskich Targów Książki. I nie tylko podczas nich. Stają przed księgarnianymi regałami, na których aż kipi od lekturowych nowości, i zastanawiają się: jaką kupić książ-

kę, by był to prezent trafiony? By mógł konkurować z emitującym milion dźwięków i błysków autkiem, interaktywną grą planszową, klockami lego, Barbie, hot wheelsem i baku-ganem?

Profesor Grzegorz Leszczyński, historyk literatury, przekonuje na naszych łamach, że idealny gatunek literacki dla dzieci to baśń.

„Jest osobistym elementarzem uczącym systemu wartości, od zarańia sprawdzonym przedszkolem ludzkości” – mówi. Jednocześnie przestrzega przed konsekwencjami czytania najmłodszym bajek ocenianych, przesłodzonych. Wyjaśnia, dlaczego książkowymi hitami dla nastolatków są dziś wampirady, kryminały i horrory. Przewiduje, co młodzież będzie czytała w najbliższej przyszłości.

Krzysztof Masłoń, publicysta i krytyk literacki „Rz”, pisze o wznowieniach klasyki na pol-

skim rynku, takiej jak „Księga dżungli” Kiplinga, która dzięki nowemu przekładowi Andrzeja Polkowskiego i ilustracjom Józefa Wilkonia przypominała o sobie po ponad pół wieku. Jednocześnie zastanawia się, gdzie się podziały np. „Dzieci z Leszczyńskiej Góry” czy „Rogaś z doliny Roztoki” Kownackiej.

O tym, że wyobraźnia kształtuje się już we wczesnym dzieciństwie, czyli o roli ilustracji w książce, pisze Monika Małkowska. Podkreśla, że myli się ten, kto myśli, że dzieci lubią słodkie rysunki. One sztukę odbierają poważnie. O tym, że od „czytania” obrazu mały człowiek zaczyna czytanie książek, mówi też prof. Leszczyński.

Czy książkę dla dzieci trzeba dziś jakoś specjalnie polecać? Chyba nie, bo zapanował pewien snobizm na czytanie naj-

młodszym. W warszawskich parkach widok młodych rodziców z książką dla dzieci pod pachą jest bardzo częsty. W kawiarniach i księgarniach organizowane są poranki książkowe, na wzór poranków filmowych. W „Czułym Barbarzyńcy”, księgarni wydawnictwa Świat Literacki, nazywają się „Czułe czytanki”. Problem jest więc z wyborem lektury. I z przekonaniem dziecka, że książka jest fajna.

Na ten ostatni, według psychologów dziecięcych, recepta jest prosta: wystarczy od najmłodszych lat, nawet już dzieciom kilkumiesięcznym, czytać codziennie po kilkanaście minut opowiadania i bajki. Wówczas ten wspólny czas bliskości przy nocej lampce będzie się zawsze kojarzył z przyjemnością poznawania. I ta emocja przełoży się na przyszłą, samodzielną lekturę. ■

Lepszy wielki strach niż wilk

Rozmowa | Prof. Grzegorz Leszczyński,
kierownik Pracowni Badań nad Literaturą
Dziecięcą i Młodzieżową w Instytucie
Literatury Polskiej UW

Wśród powieści dla dzieci i młodzieży dominują dziś historie grozy. Nagradzany „Czarny Młyn” Marcina Szczygłowskiego to horror dla nastolatków. Wśród nowości wydawniczych także „Baśniobór” Brandona Mulla czy „Czarny Maciek i wieża śmierci” Dariusza Rekosza.

PROF. GRZEGORZ LESZCZYŃSKI: Była moda na westerny i paraboliczne baśnie o umieraniu, takie jak „Bracia Lwie Serce” Astrid Lindgren. Teraz faktycznie mamy boom na opowieści grozy, które wchodzi w znakomitą symbiozę z fantasy. Nie jest to charakterystyczne tylko dla polskich autorów. To trend, który zdominował świat, choć na Zachodzie widać już symptomy przesyty. Przewiduję, że za chwilę czeka nas renesans science fiction. To, co zaprzęta uwagę współczesnych kosmologów i fizyków – poszukiwanie „boskiej cząstki” wszechświata, koncepcje wszechświatów równoległych, obraz wszechświata jako czarnej dziury, zagadnienie mostów między wszechświatami – jest w stanie zafascynować wyobraźnię dzieci i młodzieży na kolejne dziesięciolecie. Horror i kryminały znikną, a pojawią się – zapewne też przesiąknięte atmosferą grozy – opowieści science fiction odmienne od tych, które dominowały w latach 60. i 70., bo oparte na innego rodzaju wyobraźni i innych pytaniach.

Tylko skąd to rozmiłowanie w opowieściach nierealnych? Czy trend zapoczątkował Harry Potter?

Groza wtargnęła na dobre do książek dla młodzieży, a potem dla młodszych dzieci, już wcześniej, m.in. za sprawą filmów, np. takich jak „Dziecko Rosemary” Polańskiego. Pojawiło się tu przecież dziecko jako narzędzie szatana, medium sił wywołujących przerażenie. Potem okazało się, że twórczość Stephena Kinga znajduje wiernych czytelników wśród milionów nastolatków. Jego powieści „Lśnienie” czy „To” (It) ukazywały dzieci obdarzone właściwościami pozwalającymi przenikać duchom i upiorom do świata realnego. Te tendencje musiały znaleźć odzwierciedlenie w literaturze dziecięcej i młodzieżowej. Tym bardziej że współczesne dzieci, wychowane na uładowanych, grzecznych opowieściach, w których ani Baby-Jagi nie wkłada się do pieca, ani złej królowej nie każe się tańczyć w żelaznych trzewickach na rozżarzonych węglach, znalazły w horrorach fascynujące antidotum na sztuczną słodycz

książkowej papki, jałowej, ułaskanej, pozbawionej prawdziwych emocji. Stąd popularność takich autorów jak Pullman czy Gaiman, którzy operują prawdziwym lękiem, stymulującym silne emocje towarzyszące lekturze.

Czy to już ten efekt wahadła, przed którym pan kiedyś przestrzegał? Młodzież karmiona ocenianymi, łagodnymi baśniami szuka potem emocji i grozy w horrorach albo grach komputerowych.

Tak, efekt wahadła już jest. Niektóre dzieci wręcz uwielbiają się bać, tymczasem my je przed tym strachem chronimy, bo dzieciństwo ma być łagodne i bezpieczne. Zgadza się z tym, ale bez przesady, nie w bajkach! Panuje dość powszechne przekonanie, że książka powinna wychowywać. To jakaś głęboka hipokryzja: nie ma wychowywać ani dom, ani szkoła czy Kościół, ani film, tylko książka. W efekcie lektury nie daje dzieciom satysfakcji, lecz nudę. Karmione dydaktyczną papką dzieci znajdują radość w czytaniu „wywrotowych” książek, które są na przeciwnym biegunie i mają antypedagogiczne nachylenie. Koszmarny Karolek przecież, tytułowy bohater cyklu Franceski Simon, reprezentuje wszystkie dziecięce wady – jest łakomy, leniwy i brudny, ale właśnie on, a nie jego brat Doskonały Damierek, zyskuje sympatię czytelnika i jest wzorem do naśladowania. Powodzeniem cieszy się też opowieść „O kreciku, któremu ktoś narobił na głowę”, książki takie jak: „Wielka księga siusiaków” i „Wielka księga cipek”, „Kupa”, „Przyrodnicza Wycieczka na Stronę”, mimo że są często źródłem irytacji dorosłych, którzy uważają, że dzieci powinny czytać książki mądre.

Ale to rodzice wybierają i kupują pierwsze książki.

Mądrzy rodzice sugerują się jednak gustem dziecka. Roald Dahl, jeden z najznakomitszych pisarzy brytyjskich, powiedział kiedyś, że książka, która podoba się dorosłym, jest najgorszą książką dzieciństwa. Bo dzieci mają własny świat, śmieją się z czego innego niż dorośli, ich książki są dla nich, nie dla rodziców. Wspomnieliśmy już, co się dzieje, gdy tak nie jest. Współczesne młode pokolenie, które wyrosło wśród uładowanych lektur, pozbawionych grozy, napięcia, bolesnego zmagania dobra ze złem, potrzebuje tego rodzaju doznań. Świadczą o tym jego samodzielne decyzje lekturowe.



DOMINIK PIŚAREK

Wybierają książki, które straszą, ale które pomagają też okiełznać własne lęki.

Czyli straszmy dzieci bajkami...

Oczywiście. Takie opowieści jak owiane złą sławą baśnie braci Grimm zawierają gromadzoną przez wieki ludową mądrość. Dowodził tego Bruno Bettelheim, profesor psychologii i psychiatrii na University of Chicago (był amerykańskim Żydem urodzonym w Austrii, zajmował się m.in. autyzmem – red.).

Ukazują ludzkie życie jako pasmo zwycięskich zmagania człowieka z przeciwnościami losu. Nie oszukują dziecka, że nie ma śmierci, że zło nie istnieje, przeciwnie: właśnie ukazując prawdę o ludzkim bytowaniu, zagrożonym przez śmierć, niesprawiedliwość i krzywdę, dowodzą, że najwyższą wartością człowieka jest gotowość zmierzenia się z siłami zła. Ze zwyciężają i otrzymują nagrodę ci, którzy zachowują czystość serca, wierność w przyjaźni i miłości, a zło spotyka kara proporcjonalna do jego niszczącej siły. To piękna wizja świata, której fundamentem jest wiara w ład moralny. Bez tej wiary nie można podejmować wyzwań losu, pracować nad sobą, ruszać z posad bryły świata, nie można być

dojrzałym, mądrym i szczęśliwym człowiekiem.

Ale może język starych baśni jest zbyt okrutny?

Nie, bo baśnie przemawiają językiem symboli, a nie bezpośredniego obrazu. Siostry Kopciuszkę, które, oczywiście w oryginalnej wersji, a nie ocenzonej, okaleczają się, próbując założyć ciasny pantofelek, już wcześniej, z własnej woli, stały się psychicznymi karłami, krzywdząc niewinną dziewczynkę. Ich samookaleczenie jest symbolicznym dopełnieniem tego, co i tak już się stało – one przecież coś w sobie zabiły: wrażliwość, dobro, radość życia. Były już od tego odcięte. Tymczasem wielu dorosłych ta scena bulwersuje. Dziwną miarę przykładamy do książ-

ki. Nie obruszamy się na pełne przemocy kreskówki ani pełne krwi i okrucieństwa gry komputerowe. Książka to ani gra, ani film, ani serwis informacyjny, przy których dziecko obcuje z ożywionymi obrazami. Tu mówią symbole. Nikt nie broni dzieciom słuchania w Niedzielę Palmową szczegółowego opisu kaźni Chrystusa – kaźni nie symbolicznej, tylko realnej. Ale gdy w baśniach zło spotyka kara, to wywołuje nasz lęk, czy aby przypadkiem dziecięcy świat nie zachwieje się w posadach. Nie, nie zachwieje się, przeciwnie: dojrzejże, wzmocni się i okrzepnie.

Rozumiem, że potępia pan sfreszczenia i cenzurowanie starych, klasycznych opowieści?



■ ilustracja Marii Ekier z „Polskie baśnie i legendy” wybór: Grzegorz Leszczyński, Wydawnictwo Nowa Era Warszawa 2005

wegetarianin

Tak. Jest to dowód infantylizmu kupujących i przebiegłości wydawców. Książki dla dzieci wybieramy wedle własnych wyobrażeń o dziecięcym świecie. Jeśli postrzegamy dziecko jako małą lalkę do uszczęśliwiania, to kupujemy cłkwią pstrokaciznę, w której wilk z „Czerwonego Kapturka”, wypuwszy babcię i wnuczkę, postanawia zostać wegetarianinem. I w tym momencie robimy dziecku krzywdę. Bo oryginalna baśń to gatunek idealny, od zarania sprawdzone przedszkole ludzkości, elementarz osobisty uczący systemu wartości, w którym dobro zwycięża, a zło musi być ukarane. Nie możemy więc wolno puścić wilka i za przyjaźnić się z nim, bo został jaszczur. To wbrew baśniowej logice. Przy takiej wersji wydarzeń młody czytelnik nigdy nie zrozumie toposu wilka, nie pozna ważnego kodu kulturowego.

Problem z disneylandyzacją literatury dziecięcej jest już chyba za nami. Jest coraz większy wybór książek pięknych, artystycznych. Nie mamy przerostu formy nad treścią?

Grafika książkowa bywa sztuką. Jeśli tworzą ją artyści, wprowadza dziecko w świat współczesnej sztuki, a udowodniono już nieraz, że dziecko nie ma problemów z rozumieniem nowoczesnego malarstwa. Oczywiście, są na rynku książki manieryczne, ale tacy graficy, jak Pawlak, Lipka-Sztarballo, Bienkowska, Ekier, Lange czy Zelewska, potrafią uczynić z książki artystyczną perłę, która zachwyci dziecko i rozwija jego wrażliwość. Każda książka arcy mistrzów polskiej grafiki książkowej, Wilkonia, Kiliana i Butenki, mogłaby znaleźć się w Zachęcie. Książki Wilkonia zresztą prezentowano w Zachęcie obok jego obrazów i rzeźb. W książkach dla dorosłych nie ma tyle miejsca na ilustrację, więc to dobrze, że tak dużo jej, i to w dodatku na wysokim poziomie, we współczesnej książce dziecięcej. Dorosły myśli słowem, dziecko – obrazem. Od „czytania” obrazu rozpoczyna czytanie książki. Książka rośnie wraz z wiekiem dziecka – słowa się rozrastają, obrazy stopniowo zanikają.

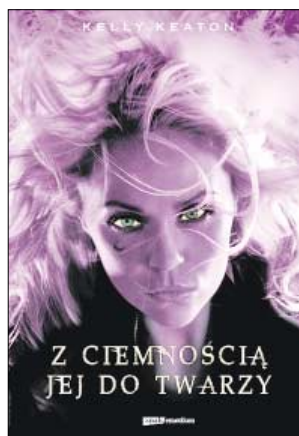
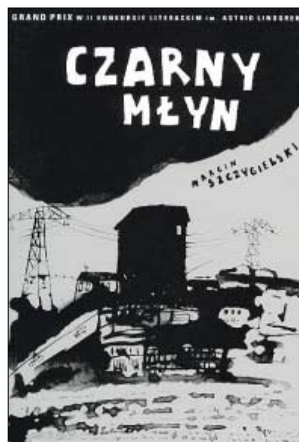
Co pan myśli o książkach bez słów, opowiadanych tylko obrazem, takich jak „Miasteczko Mamoko” Mizielnińskich?

To książka bardzo odważna, fascynująca i zabawna, trochę też nastrojowa. Dziecko może bez końca odnajdywać w niej różne detale i cieszyć się z buszowania po świecie obrazów, niejako wchodzić w nie. Podobny charakter ma książka Mizielnińskich „Co z ciebie wyrośnie?”, w której w zabaw-

ny sposób opowiada się o właściwie nieznanym dziecku. W Europie książka obrazkowa przeżywa od kilkunastu lat renesans, wydaje się tego typu pozycje nie tylko dla dzieci, ale też dla młodzieży i dla dorosłych. Powstają studia na temat jej statusu, języka, formy.

Bajki terapeutyczne: nowy fenomen propagowany przez pedagogów i psychologów. Dobry? Konieczny? Powstają wręcz przepisy na bajkę terapeutyczną, czy się układać, jak samemu ją układać.

Mechanizm terapeutyczny oddziaływania baśni na psychikę dziecięcą opisał Bettelheim. Twierdził, że dziecko do rozwoju wewnętrznego potrzebny jest kontakt ze starymi baśniami



i legendami. Współcześni biblioterapeuci zdradzili swego mistrza: zamiast zalecać czytanie np. braci Grimm, tworzą pseudoliterackie potwory, nazywają je baśniami i dowodzą, że moc terapeutycznego oddziaływania mają tylko one, więc niech ludzie je kupują, i to najlepiej masowo. To jest baśniokalectwo i baśniokradztwo. Każda sztuka może mieć funkcję terapeutyczną, tym większa jest siła sztuki, tym skuteczniejsze oddziaływanie. Opowiadanie dziecku baśni własnymi słowami to też sztuka, terapeutyczna rola takiej opowieści wynika z naturalnej bliskości tego, kto opowiada, i tego, kto słucha: wspólnota przeżyć, wspólnota lęku o los bohatera i radości z jego zwycięstwa jest lekiem na całe zło świata. Wystarczy nastrój wieczoru, przyciszony głos matki

czy ojca, zasłuchanie... Takiej terapii potrzebuje każdy człowiek, i mały, i duży. Ile radości może przynieść utrudzonej matce bajka opowiedziana na dobranoc przez własne dziecko! Żadne nowomodne gusła biblioterapeutyczne nie są tu potrzebne.

Dlaczego w Polsce literaturę dziecięcą i młodzieżową traktuje się niepoważnie?

Nie wiem. W Szwecji, we Francji, w Japonii, Korei, również w Niemczech ma ona wysoką rangę. A w Polsce faktycznie panuje na ten temat zmowa milczenia. Duńczycy przeznaczają na twórczość dla dzieci 25 proc. budżetu Ministerstwa Kultury, wątpliwe, czy minister Zdrojewski z podniesionym czołem podałby informację, w jaki sposób wspiera twórczość dla dzieci i sztukę dla dziecka i ile procent swojego budżetu na nią przeznaczają. Poza tym zapewne wielu uważa, że zajmowanie się w jakikolwiek sposób dziecięcą jest infantylne. Nie udało nam się też chyba wytworzyć tradycji, powszechnego zainteresowania książką dla dziecka, pospolitego ruszenia w tym kierunku. Ale są symptomy dobrych zmian: książki dla dzieci nagradza się w Nagrodzie Literackiej Warszawy. Podobnie jest z Nagrodą Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Książek.

A propos lekceważenia twórczości dla dzieci inna ciekawa rzecz: Szwedzi, którzy literaturze dziecięcej poświęcają bardzo wiele uwagi, badania w tej dziedzinie traktują priorytetowo, a w prasie codziennej recenzują każdy nowy tytuł, jednak – ku zdumieniu świata – nie zdobyli się na to, by przyznać Nagrodę Nobla Astrid Lindgren.

Co by pan radził rodzicom kompletnie zagubionym wśród sefek nowych, kolorowych propozycji dla dzieci? Widziałam ich bezradność na ostatnich targach książki w Warszawie. Jak wybierać?

Czasem myślę, że łatwiej złowić złotą rybkę w bezkresie oceanu, niż znaleźć dobrą książkę dla dziecka w tsunami miernoty. A zła książka wyrządza bardzo wiele szkód: dziecko, a już szczególnie nastolatek, po szeregu nietrafionych lektur gotów powziąć mniemanie, że nie ma głębszej i nudniejszej czynności niż czytanie książek. Rodzice zwykle nie mają nawet kogo się poradzić, bo księgarze wielkich sieci udzielają wskazówek nie na podstawie własnej wiedzy czy lektur, lecz za pośrednictwem komputera, który podpowiada, co sprzedać. Radziłbym kupować bez pośpiechu, z namysłem. Listę tytułów wedle wieku czytelnika rekomenduje Fundacja ABC XXI, a listy tytułów nagradzanych przez różne grona rzeczoznawców – Polska Sekcja IBBY.

— rozmawiała
Monika Janusz-Lorkowska

Dobre wydawnictwa, najważniejsze konkursy

Czas, kiedy oficyny wydawnicze wydają książki dla dzieci bez problemu mógł zliczyć trzylatek, i to na palcach jednej ręki, prawdopodobnie (! na szczęście!) bezpowrotnie minęły. Oczywiście nadal pamiętają o najmłodszych Nasza Księgarnia, Ezop czy Zielona Sowa, ale obok nich pojawiły się też w ostatniej dekadzie wydawnictwa małe, wręcz niszowe, prowadzone na ogół przez młode, ambitne mamy, które założyły swoje oficyny w odpowiedzi na pewne braki na rynku i zalew lektury disneyjodopodobnej. To one nadają ton i wyznaczają kierunek rozwoju współczesnej polskiej książki dziecięcej. Wydawnictwa takie jak Muchomor, Wytwórnia, Dwie Siostry, Hokus-Pokus, potem Format, Klucz, Literatura, Bajka, hipopotam studio, Czerwony Konik, a także Zakamarki i EneDueRabe sprowadzając do nas literaturę szwedzką, postawiły na ilustrację i piękną oprawę graficzną wykonywaną przez artystów. Mają też dobrych, najczęściej rodzimych autorów. Nic dziwnego, że zaczęły osiągać sukcesy na różnorodnym rodzaju targach (w tym tych najważniejszych, bolońskich) i konkursach.

Konkursy na najlepsze książki dla dzieci i młodzieży są niezłym przewodnikiem dla zainteresowanych nowościami. Książkę roku wybiera m.in. Polska Sekcja IBBY (International Board on Books for Young People, organizacja non profit zajmująca się literaturą dziecięcą) przyznająca co dwa lata autorem i ilustratorem Medal im. Hansa Christiana Andersena, zwany małym Noblem). Polska sekcja od ponad 20 lat w grudniu nagradza najlepsze na rodzimym rynku pozycje dla dzieci. Jury wybiera z blisko

200 tytułów, a nagrody przyznawane są dwie – za książkę dla dzieci i za książkę dla młodzieży. W pierwszej i drugiej kategorii najpierw są nominacje, przynajmniej 12. Potem prócz nagród głównych przyznawane są wyróżnienia, a także medale i wpis na honorową listę IBBY za całokształt twórczości. Poza tym Polska Sekcja IBBY organizuje konkurs pod hasłem „Dziecięcy bestseller roku”, zwany też Nagrodą Donga. Obraduje tu niezależnie dziecięce (!) jury. W tym roku Dong przypadł „Jaśkom” Jena-Philippe’a Arrou-Vignoda (wyd. Znak). O laureatach IBBY można czytać na stronie www.ibby.pl.

Od dwóch lat jest też w Polsce rozstrzygany Konkurs im. Astrid Lindgren na najlepszą



■ ilustracja z książki „Jaśki” Arrou-Vignoda, wyd. Znak, Kraków 2011

polską współczesną książkę dla dzieci i młodzieży. Odbywa się pod auspicjami Fundacji ABC XXI Cała Polska Czyta Dzieciom (i nie ma nic wspólnego z międzynarodowym konkursem medalu tej samej autorki odbywającym się w Szwecji). Jego idea jest dość prosta: przez cały rok należy nadysłać propozycje bajek, opowieści, wierszy dla dzieci i młodzieży w trzech grupach

WYPOWIEDZ

Marta Konior

SIW Znak

Skąd pomysł, by właśnie teraz Znak wyodrębnić Emotikona – nowe wydawnictwo dla dzieci i młodzieży?

MARTA KONIOR: To oczywisty kierunek rozwoju dla dużego wydawcy – pozwala dotrzeć do nowego czytelnika i zaistnieć w nowym segmencie rynku, który zyskuje na znaczeniu. Redakcja literatury dziecięcej i młodzieżowej w wydawnictwie Znak działała od 2002 r. Wydawaliśmy takie hity, jak „Mikołajek” czy „Koszmary Karolek”, oraz książki artystyczne i edukacyjne: „Kto kogo zjada”, „Alfabet”. Chcemy zwiększyć wachlarz tytułów. Jest duże zapotrzebowanie na lektury obyczajowe. W ubiegłym roku wydaliśmy tom historyjek o niegrzec-



wiekowych. Ocenia je specjalne jury (m.in. prof. Joanna Papuzińska), a nagrodą, oprócz gratyfikacji finansowej, jest publikacja i rozpowszechnienie książki przez wydawnictwa współpracujące z konkursem.

W ubiegłym roku ze specjalnym programem edukacyjnym i konkursem „Przecinek i kropka” ruszyła sieć salonów Empik. Najlepszą i najpiękniejszą wydaną książkę dla dzieci w wieku od pięciu do ośmiu lat wybierają czytelnicy, głosując przez Internet. W pierwszej edycji wybrali opowiestkę „Co za szczęście! Co za pech!” Thomasa Hallinga z ilustracjami Ewy Eriksson (Wydawnictwo EneDueRabe).

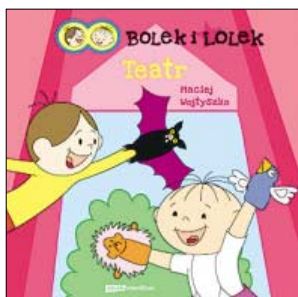
Według danych branżowego dwutygodnika „Biblioteka Analiz” literatura dziecięca (bez książki szkolnej) ma dziś na rynku książki w Polsce około 8-proc. udział w sprzedaży, a wartość tej sprzedaży przekracza rocznie 200 mln zł. Nie są to oczywiście jakieś oszałamiające dane, ale rynek ten wykazuje z roku na rok tendencję wzrostową. W dużych, niewyspecjalizowanych dotąd w literaturze dziecięcej wydawnictwach (np. W.A.B.) powstają sekcje zajmujące się tylko młodym odbiorcą. Stary krakus Znak stworzył wręcz podwydawnictwo o „klawiaturowej” nazwie Emotikon rodem z esemesów i Internetu.

Wydawców do wchodzenia w ten segment zachęcają zapewne sukcesy bestsellerów, takich jak „Harry Potter”, „Mikołajek” czy wampirza saga Stephenie Meyer. Wszyscy podkreślają jednak, że rynek jest nieprzewidywalny i kapryśny. Dziś modne są kryminały i powieści grozy, nikt jednak nie będzie zaskoczony, jeśli jutro dziecięce regały zdominują wesole obyczajówki. Warunki dyktują czytelnicy.

— Monika Janusz-Lorkowska

Nie lada wyzwaniem jest oferta dla młodzieży. Tu trendy zmieniają się szybko. Książka musi jeszcze mocniej konkurować z filmem i innymi rozrywkami. Za sprawą sagi „Zmierch” rynek literatury młodzieżowej zyskał na znaczeniu. Większość wydawców ma w swojej ofercie „mroczne” powieści. Nasze plany wydawnicze dla tej grupy zdradzimy jednak dopiero jesienią. Książki staramy się wydawać równocześnie w wersji tradycyjnej i elektronicznej. Nowa seria o Bolku i Lolku w wersji na urządzenia mobilne jest dostępna od 19 maja na platformie Woblink. Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom dzieci, które chcą książek interaktywnych i rodziców, dla których wygodne jest zgromadzenie atrakcyjnej dla dziecka literatury w jednym urządzeniu i zabranie jej w podróż. ■

Powrót bajek wszech



MONIKA JANUSZ-LORKOWSKA

Który to Bolek, a który Lolek? – Prawdopodobnie kolejne już pokolenie będzie miało problem z odpowiedzią na to pytanie. Wątpliwości nie budzi tylko Tola. Wiadomo, że piegowata, rezolutna dziewczynka z kucykami to ona. Słynna polska bajka Władysława Nehrebeckiego z 1962 roku, którą obejrzało prawie miliard osób w 80 krajach świata, właśnie powraca. Po ponad pół wieku istnienia na ekranach wydaje ją w formie książkowej i elektronicznej wydawnictwo Znak. Pomysł zapewne okaże się trafiony: w plebiscycie organizowanym przez TVP pod hasłem „Dobranocka wszech czasów” „Bolek i Lolek” zajęli pierwsze miejsce. Pokonali „Smerfy” oraz „Wilka i Zająca” (ci zajęli kolejno II i III miejsca). Na dobre utrwalił się w świadomości kolejnych pokoleń Polaków. Nic dziwnego, że przed kilkoma dniami w Bielsku-Białej, mieście, w którym powstawały filmy Nehrebeckiego, odsłonięto im pomnik (swoje pomniki mają już też Koziołek Matołek – w Pacanowie i Miś Uszatek – w Łodzi). Chłopcy są z brązu, mają po 120 cm wzrostu, a pomiędzy nimi stoi globus. Dlatego może jednak przypomnę: Bolek to ten wyższy. I szczuplejszy. W czerwonych szortach. Lolek jest też szerszy, nosi zazwyczaj zbyt obszerne fioletowe spodnie na szelkach i biały podkoszulek. Ma też zdecydowanie mniej włosów.

Rozumieli się bez słów

Autorami ich rysunkowego wizerunku byli obok Władysława Nehrebeckiego Alfred Ledwig i Leszek Lorek. Inspiracją byli synowie Władysława – gdy powstawała bajka, mieli po 7 i 9 lat. Tola dołączyła do nich dopiero w 1973 roku, ponoć na życzenie, czy wręcz nalegania, żeńskiej części publiczności. **C**h o ć chłopcy zdecydowa-

nie różnili się od siebie, to jednak przez kilkanaście lat, aż do 1977 roku, rozumieli się bez słów. Odezwali się dopiero w pełnometrażowym filmie „Wielka podróż Bolka i Lolka”. Co ciekawe – damskim głosem. W seriach z lat 80. głosu używały im Ewa Złotowska i Ilona Kuśmierska (Bolek) oraz Danuta Mancewicz i Danuta Przesmycka (Lolek). Kompozytorem najbardziej znanego z tej animacji motywu muzycznego jest Waldemar Kozanecki, ale muzykę do filmu pisał też Ta-

Będę kibicować nie tylko książkowym wznowieniom, ale też i całej tej gadżetomanii narastającej wokół postaci kulturowych

deusz Kocyba. W sumie krótkich historii o Bolku i Lolku zrealizowano ponad 150 w dziesięciu seriach. Najobszerniejsza z nich to „Przygody Bolka i Lolka” – zawiera 63 odcinki. Nakręcono też dwa filmy pełnometrażowe. A w ubiegłym roku, po 24 latach przerwy, rozpoczęto prace nad filmem „Boleki Lolek” w wersji 3D. Czy tyle samo opowiadań znajdzie się w druku? Nie wiadomo. Na razie wydano 11 k s i ą ż e -

czek opisujących zupełnie nowe przygody chłopców stworzone przez Elżbietę Lekan, autorkę bestsellerowej serii edukacyjnej „Akademia”. Twórcami książkowych wizerunków są też teraz graficzka Joanna Olech (jej „Dynastia Miziołków” była w 1996 r. Dziecięcym Bestsellerem Roku) i Maciej Wojtyszko (reżyser teatralny i filmowy, autor „Bromby”). Prowadzą warsztaty rysowania Bolka i Lolka dla najmłodszych w związku z akcją „Cała Polska rysuje Bolka i Lolka” obejmującą ponad dwa tysiące przedszkoli.

Straszne goryle

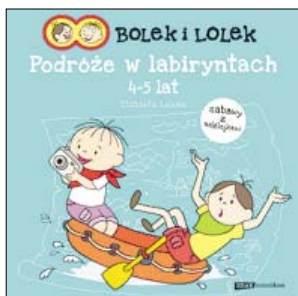
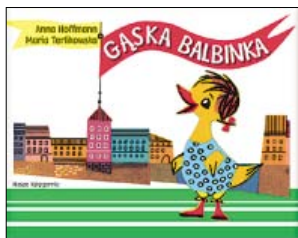
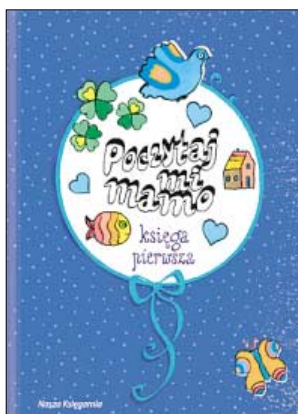
Wydawnictwa z powodzeniem wykorzystują sentymenty rodziców, którzy w ogromie książkowej oferty dla dzieci są zagubieni, więc chętnie sięgają po znane sobie historie. Jako pierwsza reprints w serii Mistrzowie Ilustracji zaczęła wydawać sześć lat temu oficyna Dwie Siostry.

Kolejno, w znakomitej oprawie graficznej, zaczęły się pojawiać „Klementyna lubi kolor czerwony” Krystyny Boglar z ilustracjami Bohdana Butenki, „Gałka od łóżka” Mary Norton ze słynnymi pracami Jana Szancera i „Babcia na jabłoni” Miry Lobe z charakterystycznie rysowanymi postaciami Mirosława Pokory. Nieco później, w 2007 r., z ogromnym

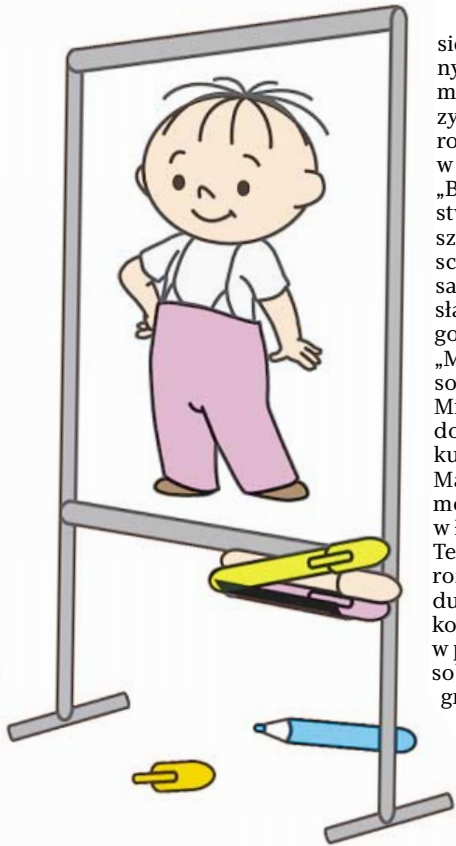
entuzjazmem przyjęto powrót małej gapy „Gaśki Balbinka” Marii Terlikowskiej i ilustratorki Anny Hoffmann. Kultową książeczkę wznowiła Nasza Księgarnia. Nakładem tej samej oficyny ukazały się niedawno bajki ze słynnej serii „Poczytaj mi, mamo” rozpoczętej w 1951 roku. Zgromadziła wybitnych autorów jak Helena Bechlerowa, Joanna Papuzińska, Danuta Wawilow, Marek Nejman, a obok nich ilustratorów najwyższej rangi – Elżbietę Gaudasińską, Zbigniewa Rychlickiego, Zdzisława Witwickiego, Edwarda Lutczyna. Bajki niemal nie różnią się od tych wydawanych w latach 60. i 70. Są w prawie niezmiętej szacie graficznej, tyle że zamiast małych książeczek gromadzone są po dziesięć w jednym tomie. Już z pierwszych stron mruka do czytelnika okiem Lutczyn podczas śledztwa w sprawie zniknięcia daktyli w wierszu Wawilow („Gdzie się podziały moje daktyle? Może je zjadły straszne goryle?”). Potem jest jeź Kłopotek znajdujący dom na zimę w berberysie. Nie brakuje też kłopotów ze snem znanego z telewizyjnych dobranoczek kota Filemona.

Rekordowi bohaterzy

Z tak zwanych bajek wszech czasów do księgarń powrócił też „Miś Uszatek” (kilka miesięcy temu, po kilkudziesięciu latach wznowiono „Zaczarowane kółko Misia Uszatka”). Bohater wymyślony przez Czesława Janczarskiego, a narysowany przez Zbigniewa Rychlickiego jest niewiele starszy od Bolka i Lolka. W 2007 r. obchodził swoje 50-lecie. Początkowo Uszatek gościł w nieistniejącym już dziś, niestety, piśmku dla dzieci „Miś”, którego był patronem. Dopiero później stał



czasów



się bohaterem licznych książek tłumaczonych na języki obce. A w 1962 roku (tym samym, w którym powstał „Bolek i Lolek”) stworzono pierwszy film według scenariusza napisanego przez Czesława Janczarskiego pod tytułem „Miś Uszatek”. Masową popularność Miś zdobył jednak dopiero w 1975 roku, kiedy Studio Małych Form Filmowych Se-ma-for w Łodzi na zlecenie Telewizji Polskiej rozpoczęło produkcję serialu lalkowego, a głosu w piosence „Jestem sobie mały miś, gruby miś” użyczył mu Mieczysław Czechowicz.

Popularność napędziła produkcję i w szyb-

kim tempie powstały aż 104 odcinki uszatkowego serialu emitowanego przez dwa lata w cotygodniowej serii dobroćki w TVP. Zajęły drugie miejsce w rankingu ówczesnych filmów animowanych. Pierwsze należało do „Bolka i Lolka”, którzy byli bohaterami rekordowymi, bo aż 150 krótkich filmów i jeszcze dwóch pełnometrażowych (pod tym samym tytułem).

Warto po te bajki sięgać nie tylko z powodów sentymentalnych. To po prostu element rodzimej tradycji i kultury, ikony, klasyka gatunku i pewnego stylu opowiadania. Będę kibicować nie tylko ich książkowym wznawieniom, ale też i całej tej gadżetomanii narastającej na ogół wokół kulturowych bohaterów. Bo taki zakup to nic innego jak ukłon w kierunku ich twórców. I duma - Szwedzi mają swoje Muminki, Brytyjczycy misia Paddingtona (choć bezpowrotnie stracili Puchatka), Czesi Krecika, a my Bolka, Lolka, Uszatek, Balbinę i Koziołka Matołka. ■

• KOMENTARZ

Wszyscy jesteśmy ekspertami od tej dwójki

• JOANNA OLECH

WSPÓLAUTORKA
NOWEJ SERII PRZYGÓD
BOLKA I LOLKA



PIOTR NOWAK

Trzęsiemy portkami. Serio. Każdy, kto zaczyna grzebać w kulturowych książkach czy filmach, które są elementem pejzażu dzieciństwa kilku pokoleń, nieuchronnie ściąga sobie na kark armię recenzentów. Fani Bolka i Lolka patrzają nam na ręce. I mają do tego słuszne prawo - wszyscy przecież jesteśmy ekspertami od tej dwójki braci, którzy towarzyszyli naszemu dorastaniu. A zatem zadanie jest ryzykowne i trzeba tupetu, żeby się przed nim nie cofnąć. Chętnie podpieram się w tej misji autorytetem Macieja Wojtyski, który świetnie rozumie dziecięcego czytelnika, a przy tym jest znanym scenarzystą i reżyserem.

Staram się nie popsuć tego, co czyni Bolka i Lolka tak sympatycznymi - to jest brawurowej odwagi, niespożytej energii, entuzjazmu i żądzy przygód. Dobranocki były nieme - chłopcy wydawali z siebie tylko krótkie okrzyki i pomruki. Teraz wkładamy w ich usta dialogi. Trzeba chłopcom nadać osobowość, która manifestuje się w sposobie mówienia, na lata wyposażać ich w ulubione powiedzonka, językową

ekspresję, poczucie humoru... A jeśli chodzi o wymyślanie nowych przygód, to zadanie jest arcytrudne - scenarzyści dobranocek wyprodukowali przeszło 150 historyjek plus filmy pełnometrażowe i trzeba prawdziwej ekwilibrystyki, żeby nie dreptać po ich tropach, nie powtarzać się. Pojawiają się nowe gadżety, typowe dla współczesnej elektronicznej epoki - komórki, komputery itp. Bez tego ani rusz, jako że są to oczywiste atrybuty naszych czasów i nawet przedszkolaki są z nimi za pan brat. W kreskówkach było wiadome, że chłopcy różnią się temperamentem: starszy brat ma więcej „witaminy” - to on inicjuje zabawę, jest nieformalnym szefem. Żal mi się zrobiło młodszego, okrągłutkiego Lolka, tożeb dbam o to, żeby nie zrobić z niego ciemięgi. Jakkolwiek Bolek jest starszy, to Lolek ma swój rozum i swoje przewagi. Sama jestem młodszą siostrą, wiem, jak to czasami boli. Ogromnie mi się podoba koncept zeszytów edukacyjnych - z rysunkowymi zabawkami Elżbiety Lekan, młodej, pomysłowej graficzki i metodyczki. Kolorowanki, wyklejanki, uzu-

pełnianki, labirynty i nalepki - wszystkie te proste zabawy uwielbiałam jako dziecko i nadal mam do nich sentyment. Czy przylepić im solenną etykietkę „edukacyjnych”, czy nie - jedno jest pewne: dzieci mają z tych pożytecznych tamgłówek mnóstwo frajdy, a rodzice miłe poczucie, że zapewnili im mądrą rozrywkę rozwijającą ich manualne i intelektualne talenty. Na czym polega sekret długowieczności Bolka i Lolka? Przypuszczam, że recepta jest dwuskładnikowa: pierwszy element to bezpretensjonalna prostota. Ojcowie tych postaci (a jest ich co najmniej trzech) konsekwentnie trzymali się swoich realiów, nie przesadzali z rozmachem przygód, nie mnożyli pobocznych postaci, pozwolili chłopcom grać „bez akompaniamentu”. Lubiemy też prostotę rysunku - plany są przejrzyste, sylwetki czytelne, w sam raz dla przedszkolaka. A drugi sekret to wolność. Inaczej niż w życiu, gdzie dzieci są stale zdominowane i podporządkowane dorosłym, Bolek i Lolek mają mnóstwo swobody, nikt ich nie karci i nie powściąga. Za taką nieskrępowaną wolnością tęskniliśmy jako dzieci i - szczerze mówiąc - tęsknimy nadal jako dorośli. Próbowaliśmy zachować tę magiczną recepturę i mamy nadzieję, że nowe wcielenie Bolka i Lolka nie rozczaruje fanów, lecz wręcz przedłuży ich wesołą egzystencję o kolejne lata. —not. mjl

Muminek przytył nad miarę



KRZYSZTOF MASŁOŃ

Gdzie jak gdzie, ale w literaturze dla dzieci i młodzieży sentymenty mają wartość nieocenioną. Do najlepszego antykwariatu w Warszawie, w Alejach Ujazdowskich, przychodzą wiekowi panowie poszukujący swoich lektur z czasów gimnazjalnych. I są niepokieszeni, gdy przychodzi im wyjść z pustymi rękoma, co - na szczęście - nie przytrafia im się często.

To chyba Michał Zając wyartykułował kiedyś, o co naprawdę chodzi w tej literaturze, w której wzruszenie walczy o palnę pierwszeństwa z sensacją, a humor zeszytów z dydaktyką nieomalże pozytywistyczną. Interesujący się książkami dla dzieci czytelnik (bibliofil?) już w pierwszej minucie rozmowy powie nam zawsze: „Kupuję to, na czym się wychowałem, i wyrosłem na porządnego człowieka”. No dobrze, ale sam znam wielu bardzo porządných, nieco starszych ode mnie ludzi, którzy wychowali się - to nie grzech, choć wstyd - na „Zemście rodu Kabunauri” Heleny Bobińskiej, „Krystku z Warszawy” Janiny Broniewskiej, że nie wspomnę o nieszczęśliwca, którzy ledwie nauczyli się czytać, już pochłaniali taką np. „Bakterię 078” Mariana Bielic-

kiego, rzecz o szpiegach podszytych śmiercionośnym mikroby dzielnym komunizmem, czy - sięgając bezpośrednio do źródła wszelkiej mądrości - „Opowiadania o Leninie” Aleksandra Kononowa.

No dobrze, ale okres głęboko niesłuszny dawno mamy już za sobą, a prawdziwa klasyka dziecięca wciąż taka sama. Tyle że poddana liftingowi. I znakomicie, bo jeśli „Powrót do Stumilowego Lasu” Davida Benedictusa (w tłumaczeniu Michała Rusinka) uitorował Kubusiuwi Puchatkowi drogę do serc kolejnej generacji, to należy takim zabiegom tylko przykładać grzyby. Chociaż niczego nie można być pewnym... Całkiem niedawno Krzysztof Kowalewski, kultowy aktor mojego pokolenia, nagrał audiobook z „Doliną Muminków” Tove Jansson. Z tej okazji spędzono dzieciarnię do stołecznego kina Muranów, gdzie artysta czytał to, co wcześniej nagrał. Milusińscy często gęsto przysypiali, a jak już się ożyli, to pytali o jedno tylko: czemu ten Muminek jest taki gruby? Weź i odpowiedź!

Czym jednak, jeśli nie klasyką, są dzisiaj „Przygody Mikołajka”, chętniej chyba czytane przez rodziców niż przez dzieci? Ale głosu najmłodszych nie lekceważyłbym... „Koszmarny Karolek” Franceski Simon nie przebiły się przez jakże liczne obiekty rodzicielskie, gdyby nie uwielbienie malców.

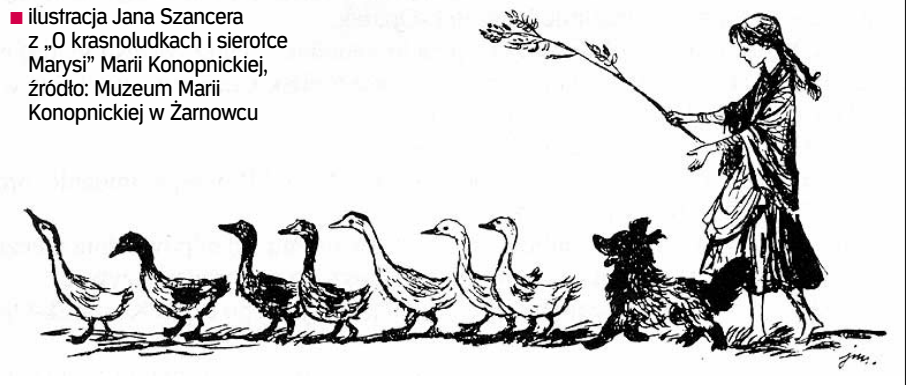
W klasyce dominuje odświeżanie. I tak, na przykład, „Księga dzungli” Kiplinga dzięki nowemu przekładowi Andrzeja Polkowskiego i ilustracjom Józefa Wilkonia przypomniła o sobie po najmarkniej pół wieku. Ze

znakomitą skutkiem Wydawnictwo Media Rodzina odnowiło z kolei baśnię Andersena i braci Grimm. Ku mojemu żalowi nie do końca przebiła się przez „Nowy Świat” seria książek z Mary Poppins w roli głównej. Czyżby to już passé... Pewnie tak. Nie da się też ukryć, że w całej branży książki dziecięco-młodzieżowej, zdominowanej przez lata przez Harry’ego Pottera, teraz królują wampiry, co trudno uznać za postęp. Zławszcza że pisarstwo pani Meyer też co nieco ustępuje pani Rowling. Jeśli to w niedalekiej przyszłości będzie klasyka dziecięco-młodzieżowa, to miej nasze dzieci, Panie Boże, w opiece.

Pewne klasyczne tytuły znikły zarówno z list lektur szkolnych, jak i z najwzwyklejszego czytelnictwa. W niektórych wypadkach, jak się wydaje, słusznie, zbyt długo mieliśmy bowiem z nimi do czynienia. Najokrutniej czas obszedł się z klasycznymi pozycjami rodzimej literatury, bo cholerne „Czardziejskie ogrody” i „Małe książeczki” przetrwały najtrudniej dla siebie okres i dziś chronią je szlachetna patyna. Zabrakło natomiast energii, by uchronić od najgorszego Konopnicką i Porazińską, że o takiej Zofii Urbanowskiej nie wspomnę. Ale co się stało z Marią Kownacką i jej uroczymi „Dziećmi z Leszczyńskiej” czy „Rogasiem z doliny Roztoki”?

Upprzedzam: nie interesują mnie wyurzenia o tym, jak zmienił się świat, a wiejska Polska przemieniła się w Polskę wielkomięską. Niech tam, byle polskie słowo nie przeobraziło się w hip-hopowy bluzg. Powiedzmy, że polski. ■

■ ilustracja Jana Szancera z „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Marii Konopnickiej, źródło: Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu



Program jubileuszu dziesięciolecia kampanii społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”

- X Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom - X OTCD (29.05 - 5.06 2011)
- Centralna Inauguracja X OTCD - 1.06 w Cieszyźnie
- Inauguracja Pierwszego Międzynarodowego Tygodnia Czytania Dzieciom z czechą fundacją „Celé Česko čte dětem”; zainicjowanie programu „Cała Europa czyta dzieciom” - „All of Europe Reads to Kids” [AERK]
- Badania opinii publicznej na temat kampanii czytania oraz wychowania dzieci (czerwiec 2011)
- Wprowadzenie kącików czytelniczych w więzieniach; codziennego czytania więźniom literatury przez radiowęzły; szkolenia na temat inteligencji emocjonalnej i wychowania (początek: lipiec/sierpień 2011)
- Dtwarcie projektu Generacje-Kreacje - wspólnych działań kulturalnych dzieci z domów dziecka i seniorów z uniwersytetów III wieku (od czerwieca 2011)
- Wizyty ambasadorów kampanii czytania w klu-

- bach czytających rodzin, w czytających szkołach i przedszkolach (od września 2011)
- Uruchomienie Internetowego Uniwersytetu Mądrego Wychowania (październik 2011); szkolenie tutorów
- Konferencja na temat czytania dzieciom w Parlamencie Europejskim + wystawa osiągnięć kampanii CPD [jesień 2011]
- Przygotowanie pakietu edukacyjnego dla rodziców we współpracy z Polskim Towarzystwem Pediatrów [jesień 2011]
- Projekt „Pierwsza książka mojego dziecka” - bezpłatny pakiet kulturalny dla maluszka: książka, film o potrzebach emocjonalnych dziecka oraz kołysanki. Partner - Narodowe Centrum Kultury [jesień 2011]
- Produkcja musicalu „Magiczny dom” na temat magii czytania - premiera podczas X Finału kampanii czytania w marcu 2012; następnie na scenach Europy
- Konferencje edukacyjne „Mądre wychowanie” przez cały rok

Patronat nad jubileuszem objęli m.in.:

Anna Komorowska, małżonka prezydenta RP
Prof. Jerzy Buzek, przewodniczący Parlamentu Europejskiego

Minister edukacji narodowej, minister spraw zagranicznych, minister kultury i dziedzictwa narodowego, rzecznik praw dziecka



MONIKA MAŁKOWSKA

Po zapaści trwającej prawie dwie dekady nasza ilustracja odżyła. To widać nie tylko z krajowej perspektywy – polska grafika książkowa znów wyszła na świat, zbiera nagrody na międzynarodowych ilustracyjnych konkursach, z najbardziej prestiżową Bolonią na czele. Ale przede wszystkim – jest obecna na rynku, okrasza lektury dla odbiorców w wieku przedszkolnym, szkolnym, młodzieżowym. Koniec z lansowaniem rysunkowego kiczu w literaturze dla dzieci i młodzieży!

Partnerskie traktowanie

W ostatnich latach rozmnożyły się nowe wydawnictwa specjalizujące się w książce dla dzieci, ale doskonale trzymają się też 17-letnia Firma Księgarska Oleksiejuk i księgarski matuzalem Nasza Księgarnia. Propozycji dla najmłodszych nie brakuje w ofercie „poważnych” oficyn – m.in. Prószyńskiego, Muzy, Santorskiego. Zresztą, nie wiadomo, do jakiego przekroju wiekowego adresowane są niektóre dzieła z wyrafinowanymi ilustracjami. Kto, na przykład, jest odbiorcą absurdalno-makabrycznych bajek Rolanda Topora z rysunkami autora? Topor upierał się, że takie właśnie podszyte grozą rysunki i teksty najbardziej odpowiadają dzieciom. Argumentował, że ponadczasowy przebój „Alicja w Krainie Czarów” Carrolla z dość przerażającymi rysunkami Johna Tenniela pierwotnie przeznaczony był dla małych dziewczynek... Bo maluchy lykają grozę jak lody truskawkowe.

Potwierza to Franciszek Maśluszczak, malarz i jeden z naszych najoryginalniejszych ilustratorów:

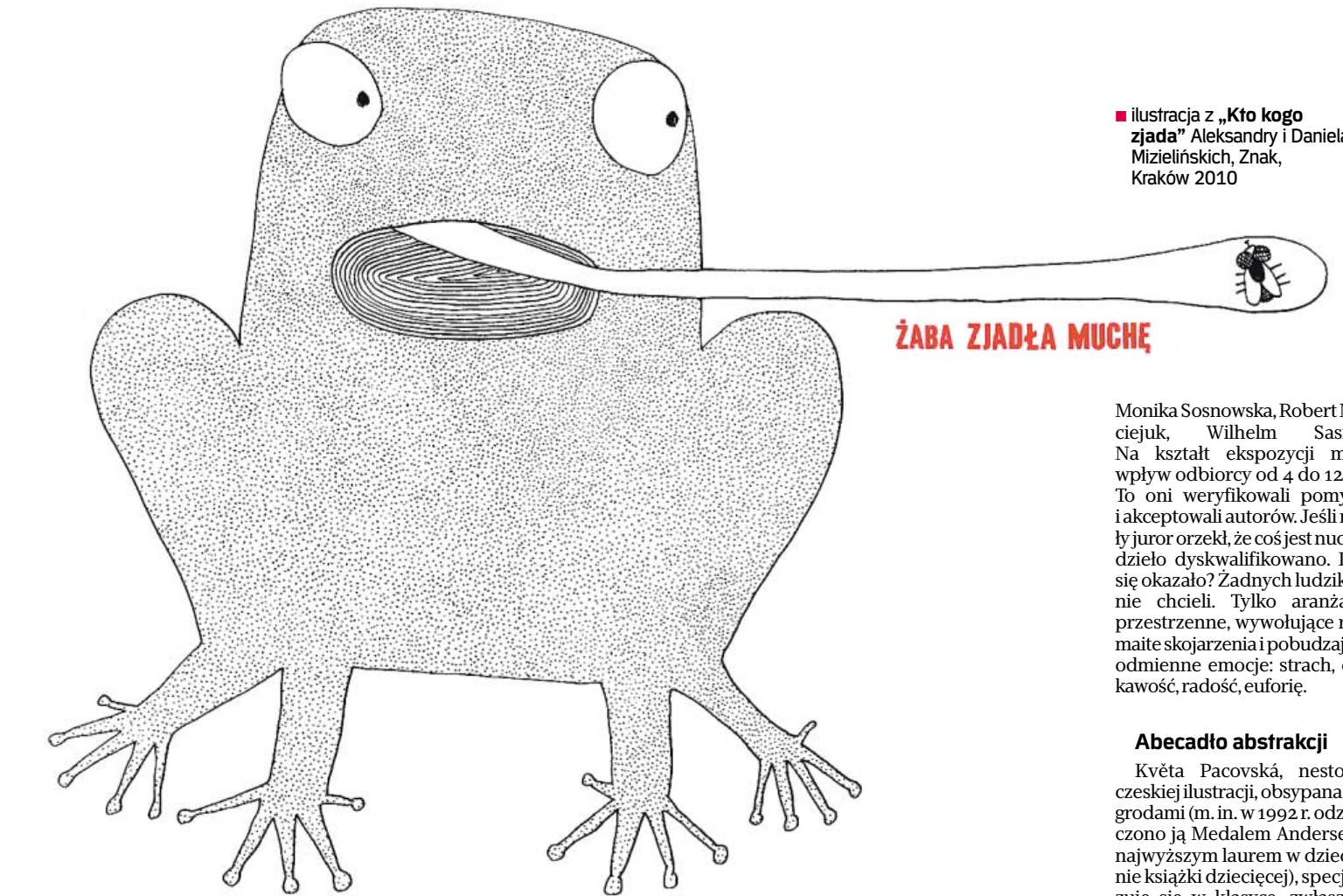
– Myli się ten, kto uważa, że dzieci lubią słodkie rysunki. Od tego psują się zęby igust. Przez ostatnią dekadę w księgarniach dominowały ilustracje „ładne”. Takie współczesne oleodruki. Niby odpowiadające zapotrzebowaniu kilkulatek. Bzdura! Dziecko zaczyna rozumieć sztukę, gdy zaczyna zadawać pytania, gdy formuje się jego świadomość. Czyli – w wieku około trzech lat. Już wtedy pojmuję, że rysunek może wyrażać różne nastroje.

Z tą opinią zgadza się Józef Wilkoń, autorytet w dziedzinie książki dla dzieci:

– Jestem przeciwnikiem „zmiękczenia” rysunków. Nie wypada udawać dziecięcego sposobu rysowania. To obelga dla małych ludzi. Należy je traktować po partnersku, z pewnością to docenią. Wszelka kokieteria „pod miłusińskich” prowadzi do niezdolnej infantylizacji. Tego dzieci nie wybaczą.

Targi mistrzów

Skoro o Wilkoniu mowa. Przez ostatnie trzy dekady wyspecjalizował się w różnych



■ ilustracja z „Kto kogo zjada” Aleksandry i Daniela Mizelińskich, Znak, Kraków 2010

Monika Sosnowska, Robert Maciejuk, Wilhelm Sasnal. Na kształt ekspozycji mieli wpływ odbiorcy od 4 do 12 lat. To oni weryfikowali pomysły i akceptowali autorów. Jeśli mały juror orzekł, że coś jest nudne, dzieło dyskwalifikowano. I co się okazało? Żadnych ludzików nie chcieli. Tylko aranżacje przestrzenne, wywołujące rozmaite skojarzenia i pobudzające odmienne emocje: strach, ciekawość, radość, euforie.

Abecadło abstrakcji

Květa Pacovská, nestorka czeskiej ilustracji, obsypana nagrodami (m. in. w 1992 r. odznaczono ją Medalem Andersena, najwyższym laurem w dziedzinie książki dziecięcej), specjalizuje się w klasyce, zwłaszcza bajkach Grimmów i Andersena. Co ciekawe, przy baśniowych tematach artystka nie uznaje figuracji. Operuje niemal wyłącznie formami abstrakcyjnymi, zgeometryzowanymi. Zlepia je w kolaże, wycina ażury, wprowadza trzeci wymiar.

– Książkę buduje się jak architekturę. Jej uroda polega na zgraniu materiałów, proporcji, kształtów i rytmów – mówi artystka. – Uwielbiam wszystkie kolory i surowce, lecz gdy już któreś wybiorę, staram się nad nimi nie dominować. Podążam ich tropem. Usiłuję wydobyc z nich muzykę, jak kompozytor.

Pytanie – jaki stopień uabstrakcyjnienia mogą pojąć przedszkolaki?

– Już najmłodsi rozumieją formy nieprzedstawiające, jeśli skojarzą je z czymś oglądanym w rzeczywistości – uważa Maciej Buszewicz, profesor prowadzący pracownię projektowania książki na warszawskiej ASP. – Przecież jedna z najstarszych na świecie zabawek – drewniane klocki – składa się z geometrycznych brył. Z własnego dzieciństwa pamiętam pudło płaskich drewnianych kształtek, z których układało się scenki pokazane na obrazkach. Ptaszki, widoczki, figurki – wszystko złożone z geometrycznych form. W ten sposób oswajaliśmy się z abstrakcją.

– Nie wolno mówić: to za trudne dla malucha. Dzieci są różne – podkreśla Grażka Lange, asystentka Buszewicza, świetna ilustratorka. – Jednym abstrakcje nie skojarzą się z niczym, inne odbiorą zawarte w nich emocje. Mnie w dzieciństwie najbardziej fascynowały guziki. Niesłychanie inspirujący surowiec, wokół którego snułam różne opowieści.

Najważniejsze przykazania dla współczesnych ilustratorów? Nie wolno naśladować dzieci ani produkować ilustracji „pod dyktando słowa”. Bo ilustracja to jest to, czego w tekście nie ma. ■

Więcej na www.rp.pl/styl/zycia

Wyobraźnia zaczyna się od dziecka

stworzeniach dużych i małych. Jego patentem są „ilustracje przestrzenne”. Czyli rzeźby, które po sfotografowaniu służą jako ilustracje, zamiast tradycyjnych malunków. To ogromny talent Józefa Wilkonia: ujmuje zwierzęta nierealistycznie, stylizując ich sylwetki, lekko i baśniowo. Rzecz można – impresyjnie. A razem jego wariacje na temat fauny wydają się bardziej przekonujące niż niejedna fotografia. Charakter zwierza widać jak na dłoni; odgaduje się jego ruchy; wyczuwa fakturę futra, pancerza, piór. W pracowni i domu artysty bytują okazy fauny wyrzeźbione w drewnie, wyklepane z blachy, sklejone z drutu. Także te po prostu namalowane tuszem, gwaszem, kredkami. Istnieją samodzielnie lub koegzy-

stują w rozbudowanych instalacjach – zwierzęcych teatrach. W tym gatunku bodaj najpotężniejsza rozmiarami okazała się „Arka Wilkonia”, zaprezentowana w Zachęcie w 2006 roku. W nieco mniejszej skali pojawiły się inne zoologiczne spędy: „Bestiarium”, „Blues nosorożca” i „Kici kici miau”. Rok temu Wilkoniuowa sfera opanowała I Warszawskie Targi Książki. Była to wystawa-hold na 80. urodziny autora. W tym roku z tej samej okazji i w tym samym miejscu, podczas II targów, odbył się przegląd prac Bohdana Butenki.

Tak, tak. Wiecznie młody w rysunkach Bogdan Butenko obchodził w tym roku 80. rocznicę urodzin. Człowiek instytucja: ilustrator, plakacista, scenograf, autor komiksów, filmów animo-

wanych, telewizyjnych dobranoc... Artysta, którego charakterystyczna kreska – niby dziecięca, niby banalnie prosta, w istocie genialnie syntetyczna i skrzęta się humorem – nie podlega modom.

Gdy zobaczyłam na tegorocznych targach książki tę znaną sygnaturę „Butenko pinxit”, od razu ku niej skręciłam. Zdumiewająco nowoczesne rysunki, myślałam, zwiedzając wystawę jubilat. To zresztą niejedyny jego wnosny pokaz Butenkowych dokonań. Mistrz ma retrospektywę w Muzeum Karykatury (do 19 czerwca). Wspaniale, że znów go doceniono. I nie tylko jego – wybitnych rodzimych ilustratorów pokoleń wszelkich.

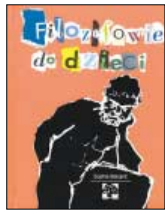
W sztuce jak w domu

Do zauroczenia Butenką (a zwłaszcza jego Gapiszonem) przynajmniej się wielu. Jego stylem zaraził się m.in. małżonkowie Aleksandra i Daniel Mizelińscy. Ich koncepcja podobna: żywe kolory położone płasko, bez światłocienia, wypełniające nieskomplikowane kształty obwiedzione czarnym konturem. Postaci rysowane przez duet Mizelińskich jedną nogą stoją w świecie dziecięcych uproszczeń (kropka, kropka, kreska, kreska...), drugą zahaczają o teren karykatury. Są estetyczne, nowoczesne, funkcjonalne – jak włoski design; do tego – dowcipne, inteligentne, zrozumiałe, a nie zarozumiałe (bo gra-



■ ilustracja Józefa Wilkonia z „Wilczka” Gerdy Wagener, Tatarak 2007

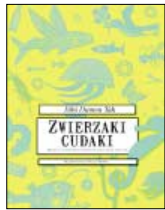
Dla ciekawych historii i świata



Filozofia dla dzieci

Filozof został tu zdefiniowany jako ten, który się wszystkiemu dziwi. Jaki jest sens mojego życia? Czy rzeczywiście jestem wolny? Czym jest dobro i zło? Myślenie filozoficzne, czyli zastanawianie się nad przyczynami rzeczy i zjawisk oraz nad ich istotą. „Myślę więc jestem”, „Carpe diem”, „Siła nie jest prawem”. W tej przystępnie napisanej książce wyjaśniono i zilustrowano 37 cytatów wielkich myślicieli – Kartezjusza, Horacego, Sartre'a, Rousseau. **8+**

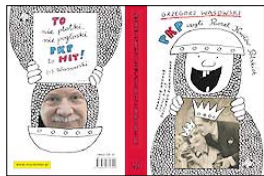
„Filozofowie do dzieci”, Boizard Sophie, Wydawnictwo Muchomor, Warszawa 2011



Piąta klepka latającej ryby

To księga najdziwniejszych zwierząt świata. Fascynujący przegląd i przebarwany opis stworzeń, które naprawdę żyją na Ziemi. Wśród nich jest strzel bombardier, gekon, jaszczurka Jezusa Chrystusa i latająca ryba. Wielokrotnie nagradzana za swoje opowieści o zwierzętach holenderska pisarka Bibi Tak Dumon zastanawia się też, a w końcu wyjaśnia, po co paski takiej zebrze na przykład. Dla dzieci od lat 5.

„Zwierzaki cudaki”, Dumon Tak Bibi, il. Fleur van der Weel, Warszawa 2011, Wydawnictwo Dwie Siostry



Dobry władca czy do kitu?

Choćby władcą był do kitu, Wychowanek jezuitów, A w dzieciństwie więzień stryja, Jednak los mu dziwnie sprzyjał – to fragment z Pocztu Królów Polskich z płyty Raperów znad Wisły. Mowa o Zygmuncie III Wazie. Książkowa wersja tych zabawnych, historycznych rymów została wzbogacona o nowe informacje i opatrzone świetnymi ilustracjami mistrza Butenki. Świetna lekcja historii Polski dla każdego. Najmłodszy czytelnik może mieć **8 lat**.

„PKP Poczet Królów Polskich”, Grzegorz Wasowski, il. Bohdan Butenko, Wydawnictwo Muchomor, Warszawa 2011

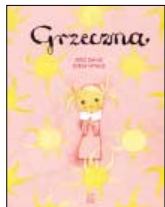


O strajku i kartkach na mięso

Oparta na faktach opowieść o Agacie i Olgierdzie, którzy brali udział w wydarzeniach w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Niczym powieść sensacyjna, cały czas trzyma w napięciu. Autor wyjaśnia historyczną rolę mediów, takich jak Radio Wolna Europa czy polska sekcja BBC. Przybliża hasła typu: strajk, kartki na mięso, inwigilacja, kryzys bydgoski... Całość opatrzone zdjęciami i wycinkami z gazet z tamtego czasu. Lektura dla dziesięciolatków.

„Solidarność - krótka historia dla dzieci”, Szymon Sławiński, il. Agnieszka Malmon i Marcin Strzembosz, Wydawnictwo Muchomor, Warszawa 2010

Dla emocjonalnych



Cichutka jak biała kreda

Córeczka mamusi, słoneczko fatusia. Jest taka grzeczna, miła i cicha, że pewnego dnia znika. Stała się niewidoczna, ponieważ nie wolno jej, albo nie ma odwagi, robić niczego ponad to, o co jest proszona. Nie zabiera głosu, nie przerywa, nie przeszkadza, nie hałasuje. W efekcie nikt, również w szkole, nie widzi jej i nie słyszy. Gdy jej emocje znajdują w końcu ujście, to przeciera szlak wszystkim jej podobnym, cichutkim, nieasertywnym dziewczynkom. **4+**

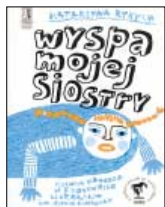
„Grzeczna”, Gro Dahle i Svein Nyhus, Wydawnictwo EneDueRabe, Gdańsk 2011



Melodia po zmarłym

To rewelacja, którą będę zawsze polecać. Podobnie jak inne książki Ulfa Starka. Traktuje on dzieci poważnie, pisząc prosto i bez patosu o sprawach najważniejszych. W przypadku „Czy umiesz gwizdać Joanno?” – o śmierci. Pokazana jest tu ogromna więź dziecka z dziadkiem, który umiera. Jakoś trzeba poradzić sobie z rozstaniem. Pomocne okazują się rytuały. A po starszym panu zostaje melodia, którą gwizdał kiedyś żonie, a teraz umie nucić ją wnuk. **4+**

„Czy umiesz gwizdać, Joanno?”, Ulf Stark, Wydawnictwo Zakamarki, Poznań 2008



Nie dotrzesz na wyspę

Książka Katarzyny Ryrych (debiutowała tomikiem „Zapiski pewnej hipiski”) traktuje o psychicznej niemożności przeniknięcia do świata osób niepełnosprawnych. Nawet jeśli cechujemy się ogromną empatią. Ale można nawiązać z nimi szczególną więź. Tu opisana jest więź siostrzana charakteryzująca się bezgraniczną akceptacją. Powieść zajęła I miejsce w kategorii książek dla młodzieży w wieku **10 – 14 lat** w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren.

„Wyspa mojej siostry”, Katarzyna Ryrych, Wydawnictwo Stentor, Warszawa 2011



Jak rozpoznawać emocje

Świetna rzecz dla najmłodszych o tym, jak rozpoznawać swoje i czyjeś uczucia i emocje. Mało jak rozpoznawać – również o tym, jak je nazywać, klasyfikować, oswoić. Czyli, mówiąc krótko – jak sobie z nimi radzić. A wszystko podane jest w formie zabawnych, rymowanych zgadywanek opatrzonych obrazkami ilustratorki znanej ze „Świerszczyka” Ewy Poklewskiej-Kozietło. **3+**

„Co się kryje w sercu na dnie? Kto przeczyta ten odgadnie”, Marcin Brykczyński, Wyd. Literatura, Łódź 2010

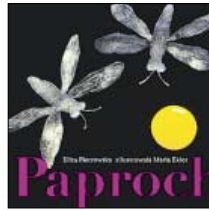
Dla wymagających estetów



O czym jest „Młody zając” Dürera

To druga pozycja z serii Mały Koneser, w której publikowane są opowiadania inspirowane malarskimi dziełami. Pierwsza, Tiny Oziewicz, powstała na podstawie „Powidoku słońca” Władysława Strzemińskiego i opowiada o wyprawie trzech młodych promieni słonecznych na Ziemię. Kolejna – „Zając”, nawiązuje do akwareli Albrechta Dürera i pokazuje, jak dziecko próbuje zrozumieć świat dorosłych. Wyjaśnia m.in., co to znaczy, że pan Stefek ma plecy. **7+**

„Zając”, Grzegorz Kasdepke, il. Ola Cieślak, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2011



Książka do podziwiania

Jest tu Paproch, który przyjaźni się z przebojowym Korallikiem. I spragniona miłości Piłka, która zakochała się w Księżycu, bo przypominał jej ją samą. No i ta Ostatnia Kartka w Zeszycie – niepoprawna marzycielka i podróżniczka. Postanawia zerwać z rutyną i dowiedzieć się, jak wygląda początek zeszytu. Trzy współczesne bajki o sprawach uniwersalnych napisała Eliza Piotrowska, a zilustrowała malarka Maria Ekier. Piękna to książka. Do podziwiania. **5+**

„Paproch”, Eliza Piotrowska, il. Maria Ekier, Wydawnictwo Hokus-Pokus, Warszawa 2011



Żuk toczy arbuza

Książka o małym prosiaku musi być różowa. I jest. Są tu wszystkie krodzenie różowości. Inne kolory również. I bardzo dużo zabawnie opisanych i pięknie odmalowanych przez Aleksandrę Woldańską-Płocińską zwierzątek, bo prosiak obchodzi pierwsze urodziny i zaprasza wielu gości. Każdy przyniósł, co tam mógł i miał. Żuk na przykład – arbuza. Książka ta jest kartonowa, duża, bardzo przejrzysta i przyjemna. Dla zupełnie najmłodszych, czyli **0+**.

„Pierwsze urodziny prosiaczka”, Aleksandra Woldańska-Płocińska, Wydawnictwo Czerwony Konik, Kraków 2011



Za małe i za białe

Dużo już było bajek o stoniach. Widocznie stoń, jak miś, wzbudza u dzieci wiele sympatii. Ta książka wyróżnia się jednak, choćby formatem. Opowiada o stoniątku, a jest wielka. Dowcipnie napisana przez Adama Jaromira i pastelowo zilustrowana przez Gabriellę Cichowską (otrzymała wyróżnienie na tegorocznych Międzynarodowych Targach Książki dla Dzieci w Bolonii) mówi o tym, jak ważne jest, by znaleźć w życiu swoją „półkę”. **2+**

„Stoniątko”, Adam Jaromir, il. Gabriela Cichowska, Wydawnictwo Muchomor, Warszawa 2011

Dla wrażliwych społecznie i ekologów



Dziewczyny a wojna

Historia małej Elki, którą pewnego dnia zaskoczyła II wojna światowa i popsuta jej dzieciństwo. Piaskowe kulki zamieniły się w groźne bomby, tatę wezwwały ważne sprawy i w ogóle nie chciały wypuścić, a mama lekarka miała kłopot, by wyjść z pracy. Elka się uczy, jak zważać na słowa, nie beczeć i robić opatrunki! Wzruszająca literatura faktu dla najmłodszych wydana w koedycji z Muzeum Powstania Warszawskiego. **7+**

„Czy wojna jest dla dziewczyn?”, Paweł Beręsewicz, il. Olga Reszelska, Wyd. Literatura, Łódź 2010



Dzień Cukierka bez Papierka

Zabawna ekopowieść o przygodach dziewczynki, która postanowiła posprzątać cały świat. Zosia ma dziewięć lat, wielką fantazję, a jej ulubiony kolor to zielony. Marzy o własnym psie i dlatego, ponoć dla wprawy, coś już hoduje. Jest to szybko rosnący bałagan pod jej własnym łóżkiem. Wypowiada jednak wojnę śmieciom poza swoim domem. Z jakim skutkiem, to już inna sprawa. Książka jest dobrym przyczynkiem do rozmowy. Bo o śmieciach i bałaganie zawsze trzeba z dziećmi rozmawiać. **5+**

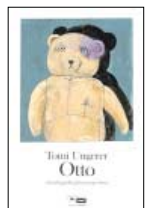
„Dzień Cukierka bez Papierka, czyli Ekozosia sprząta świat”, Katarzyna Sowula, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2011



Bieda to nie tylko brak pieniędzy

Czy biedny oznacza gorszy? Jak mu pomóc? O tym z reguły nie rozmawia się z dziećmi. W przewodniku autorki (m. in. Henryka Krzywonos – organizatorka strajku 1980 roku, sygnatariuszka Porozumień Sierpniowych) wyjaśniają, skąd się bieda bierze i jakie są jej konsekwencje w szkole i w domu. Bez ogródek mówią o wstydzie towarzyszącym dzieciom, gdy nie mają pieniędzy na podstawowe rzeczy. Podpowiadają, jak biedę zwalczać i jak sobie z nią radzić. **5+**

„Bieda. Przewodnik dla dzieci”, Hanna Gill-Piątek, Henryka Krzywonos, il. Anna Pluta, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2010



Misiek z plamą

To kolejny obok „Trzech zbójców” czy „Księżycoluda” tytuł laureata tzw. Nobla literatury dziecięcej (Hans Christian Andersen Award). Opowiada o pluszowym niedźwiadku, który podczas lekcji pisania i zabawy z chłopcami Dawidem i Oskarem wylewa na siebie atrament i już do końca życia jest naznaczony dużą niebieską plamą. Osnową historii jest II wojna światowa, poruszane są kwestie tolerancji, przyjaźni, różnic, jakie dzielą ludzi, przemocy społecznej. **5+**

„Otto”, Tomi Ungerer, przekład: Michał Rusinek, Wydawnictwo Format, Wrocław 2011

—wybór m.j.l

SOS dla rodziców!

Niezbędnik każdego rodzica, który rusza w drogę z dziećmi

Doskonały poradnik na krótkie wyjazdy weekendowe, podróże wakacyjne oraz niekończące się miejskie korki.

W środku m.in.:

- gry i zabawy słowne
- rebusy i labirynty
- rymowane zagadki
- piosenki i wierszyki



format: 165 x 215, oprawa miękka,
str. 144, cena det. 16,90 zł

Skarbnica praktycznych pomysłów na zabawy z dziećmi

W środku m.in.:

- 100 zabaw różnego typu
- zabawy podzielone wiekowo i ujęte w 10 grup tematycznych



format: 165 x 235, oprawa twarda,
str. 104, cena det. 19,90 zł



WYDAWNICTWO ZIELONA SOWA

Zamów przez
www.zielonasowa.pl

Bolek i Lolek

Bajka wszech czasów czytana na nowo w radiowej Trójce



W roli narratorki: Anna Maria Jopek, Muzyka: Macio Moretti

W roli Bolka występują: Artur Andrus, Marcin Kydryński, Dariusz Bugalski, Marek Niedźwiecki, Krystian Hanke, Tomasz Żąda, Robert Kantereit, Michał Olszański, Michał Margański, Jan Niebudek, Jan Chojnacki, FiSz.

W roli Lolka występują: Adam Malecki, Wojciech Mann, Kuba Strzyczkowski, Paweł Sołtys, Marek Proszek, Piotr Stelmach, Mariusz Owczarek, Piotr Baron, Marcin Łukawski, Ryszard Jaźwiński, Piotr Metz, Wojciech Wąglewski.

**Zapraszamy 1 czerwca
między 7.40 a 20.50**

